
KARCZMA

MIEDZY NIEBEM A PIEKŁEM, WŚRÓD SŁYNNYCH BEZDROŻY,
KTÓRE LOTEM STARANNIE POMIJA DUCH BOŻY,
STOI KARCZMA, GDZIE WIDMA UMARŁYCH OPOJÓW
ŚWIĘCĄ TRYUMF SWYCH SZALÓW PIJACKICH I ZNOJÓW.
SKĄPIEC, CO, MRĄC, OSTATNIE POŁKNAŁ AMETYSTY,
ZNAJDZIE TU ZA DWA GROSZE NOCLEG WIEKUISTY, —
I ZBRODNIARZ, CO W BŁYSK NOŻA ZACHOWAŁ SWĄ WIARĘ,
ZDOŁA TUTAJ NIE JEDNĄ NADYBAĆ OFIARĘ, —
I NIERZĄDNICA, SENNYM WABIĄCA PACHNIDŁEM,
BRWI, NABYTEM W TEJ KARCZMIE BARWI BŁĘKITNIDŁEM,
BY SIĘ MIZDRZYĆ DO CIENIÓW JAKIEGOŚ TŁUSĆCIOCHA,
CO PO ŚMIERCI W TYCH BARWACH LUBIEŻNIE SIĘ KOCHA.
I SĄ W KARCZMIE GRAJKOWIE, STŁOCZENI W KAPEŁĘ,
CO DBAJĄ O PŁĄS CIENIÓW I O ICH WESELE,
A GRAJĄ IM TAKIEGO SZCZĘKACZA — BRZĘKACZA,
ŻE KARCZMA Z TANCERZAMI W OTCHŁAŃ SIĘ ZATACZA
I, PRZYŻBĄ PRZYTUPUJĄC, WSTRZĄSA TŁUM ICH DZIKI,
AŻ IM W ŚLEPIACH MIGAJĄ TE KRWAWÉ ŚWERSZCZYKI!
JEDNA TYLKO ZA PIECEM UKRYTA STARUCHA,
MAĆ PIĘCIORGA WISIELCÓW — TEJ WRZAWY NIE SŁUCHA .
I, POŚMIERTNIE SKULONA, ŚNI W SOBIE PO CICHU
CUDA PIERWSZEJ MIŁOŚCI, SPEŁNIONEJ NA STRYCHU,
I, ZAWIĘCIE SŁODKIEMU ODDANA WSPOMNIENIU,
GRA POLKĘ — WYTRZYKĄTA NA RDZAWYM GRZEBIENIU.

BOLESŁAW LEŚMIAN